

## KONDOLECYA POWINNA

przy

Solemnym Pogrzebie

*Szlachetnego Jego Mości*

**PANA JANA  
AUSZTENA,**

Burgrabiego Sławnego J. K. M.

Miasta Thorunia,

ktory doczekawszy Roku 72. wieku swego, dnia 15. między pier-  
wszą y wtórą po Południu świat żegnawszy ciało do so-  
lemnego Pochowania 22. Lutego zostawił Roku

przez

G. F. K. P.

rzewnie głoszącego:

Krlste z Łaski LVD, Vrząd I kreWne

Ciesz, poDnieś z VtratI tV tak rzeWne!



w Thoruniu, *Drukował Jan Balcer Bresler.*



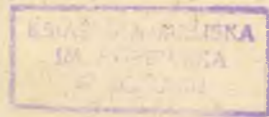
\* \* \* \* \*

Dzień te wrota nieszczęsne, ktoremi  
przed laty,  
Puszczal się wziemie Orpheus, szu-  
kając swey straty;  
Zebyśmy też tą ścieżką zguby swey szukali,  
A znalazzy więcej już, na nią nie płakali.  
Lecz niestety w dalekie zaprowadzon kraie,  
Gdzie się też ani orzeł piorami dostaie.  
Oto śmierć nieużyta, pełna nie litości,  
Tu niechciała folgować nic Jego Godności.  
Wzięła nam Meza tego, który przez swe cnoty  
Miało szczyrze dodawał wszelakiey ochoty;  
Sprawiedliwość y prawdę iako żyw miłował,  
Bogu swemu y ludziom, wiare cną zachował.  
W przyjaźni raz zaczętey trwał zawždy statecznie,  
Na którą się już każdy mógł spuszczać bezpie-  
cznie.  
Przy takich cnotach, wielka wrzeczach biegłość była  
Ktora go też w Stanie cnym tym barzicyz dobiła.  
Ze co w głowie miał, to mógł y wymowić z nadnie,  
Nie każdemu to dwoie za razem przypadnie,  
Słusznie tedy żałuiem, o bym ieszcze ktemu  
Swym płaczem mogli wroćić, Kżywotu pier-  
wszemu.

Pła-

Płakali bym bez miary, y we dnie, y w nocy,  
Abym Go tak wyieli, z frogiey śmierci mocy.  
Dopieroż wam domowi, większa nád nas rana,  
Od naywyszego Pána, w fercá wásze dana.  
Ktory wam tak zacnego odebrał Rodzica,  
Y wzał ciężki was w wiodła też Jego Prawica.  
Boże tyś miał ciężyc sam, nasze Dobrodzicie,  
A nie odbierác, nagle nalepszey nadzieie,  
Lecz próżno się sprzeciwiem Páńskiey Jego woli,  
Lepiey skromnie wycierpieć chocia w fercu boli:  
Co Bog przeyrzał, to się już nigdy nie odmieni,  
By kto dobrze swym płaczem ruszył y kamieni.  
A wtym wam powatpiwác namniey nie potrzeba,  
Ze się On przez Pobożność swą dostał do Niebá.  
Gdzie ma szcere roskoszy, á do tego wieczne,  
Od wszelakiey przekazy, wolne y bezpieczne.  
Tam troski niepanuią, tam pracy nieznaia,  
Tam nieszczęsne, też mieyscá przygody niemaia.  
Tam choroby nieznaidzie tam niemasz starości  
Tam śmierć łzami Karmiona, nie ma już wolno-  
ści.  
Już tak w zacnym ubierze, y w złotey Koronie  
Siadł z swoim Poźrzednikiem w Jegoż Boskim  
Tronie.

Bogá



Bogá wtroycy iednego widzi w Maiestacie,  
Ktorego wy oglądać aż dopiero macie.  
Y choć to ciało Jego odpoczywa w grobie,  
Przecie sława, którą tu zostawił po sobie.  
Smierci nie zna: y będzie w uszach ludzkich  
brzmiała,

Poki cnota u dobrych mieysce będzie miała.  
Boć żywota żadnemu ná wieki nie dano,  
Ale go tym sposobem używać kazano.  
Aby go człowiek gotów zawždy był położyć,  
Kiedy przydą te wieca trudno Rok odłożyć.  
Wiec się Szlachetni z Bogiem swoim wpokoy day-  
cie,

A poćiechy ná smutek z niebá wyglądaycie.  
Nie zawždyć nie pogoda ná niebie panuie,  
Czasem się też y słońce wdzięczne ukazuie,  
A cierpliwość naylepsza sama jest wtey mierze:  
Ktora większą część smutku od człowieká bierze.  
Nie fraysuciesz się ná mniey, boście nie stracili,  
JednościeGo przed sobą do niebá puścili.  
TamGo też oglądacie, gdy tu wpobożności,  
Rownie Jego sposobem do samey starości.  
Przy Bogu trwać będziecie, tedy nawet społem  
Siądziecie z Nim u Bogá, zá roskosznym stołem.

Tak powinność swoją wyświadczyć chciał Pokorny całego  
Domu Ausztynowskiego sługa

JAKUB SWIETLICKI,  
Sold. Pruss.